



- Od czasu wypadku oglądałem świat tylko z okna. Teraz czuję wiatr na twarzy, oglądam pokaz mody i tańce, a obok są tysiące ludzi - mówił nam Janusz Świtaj, który weekend spędził na imprezie fundacji Anny Dymnej

Janusz Świtaj: Chce mi się żyć!

Jeszcze rok temu prosił o eutanazję. A teraz zwiedzał Kraków.
- Takich chwil nie miałem od 15 lat - mówi sparaliżowany Janusz

MALGORZATA WACH, KRAKÓW

Jego historia obiegła całą Polskę: 33-latek z Jastrzębia Zdroju sparaliżowany po wypadku motocyklowym poprosił sąd o prawo do eutanazji. Tłumaczył, że boi się chwili, gdy zabraknie mu rodziców, którzy się nim zajmują: karmią go, przewijają, oklepują, żeby nie miał odleżyn. Dzień w dzień od 15 lat.

Ale życie Janusza odmieniło się o 180 stopni. Bo - jak podkreśla - jego losem zainteresowała się Anna Dymna, znana aktorka, szefowa fundacji Mimo Wszystko.

- Dostałem pierwszą w swoim życiu pracę, rodziców odciążyli rehabilitanci i pielęgniarze, przygotowuje się do matury, a w kwietniu fundacja kupiła mi wózek, dzięki któremu mogę wychodzić z domu - mówi Janusz. - Przejechałem nim już całe Jastrzębie wzdłuż i wszerz. Po raz pierwszy od czasu wypadku spędziłem swoje urodziny w parku, a nie jak dotąd w łóżku.

W weekend na zaproszenie fundacji Anny Dymnej Janusz Świtaj przyjechał do Krakowa, aby wziąć udział w dniach integracji „Zwycięzca mimo wszystko”. Rodzice spakowali mu torbę, urząd miasta załatwił transport, a fundacja hotel.

- To moja pierwsza wycieczka od 15 lat - mówił ze wzruszeniem. - Od czasu wypadku oglądałem świat tylko z okna. Codziennie widziałem niebo, czasem deszcz. Teraz czuję wiatr na twarzy, patrzę na kościół Mariacki i Sukiennice, oglądam pokaz mody i tańce, a obok są tysiące ludzi. Ciężko w to uwierzyć, ale to prawda.

Tak było w sobotę. Tego dnia Janusz po raz pierwszy od 15 lat był w restauracji. A jego rodzice pierwszy raz od 20 lat wypili razem kawę w kawiarni. - Kiedyś nie myślałem, że zamówienie pomidorówki z makaronem i kureczaka z frytkami może człowiekowi sprawić tyle radości - śmiał się.

Wieczorem do jego hotelowego pokoju zapukały nowe koleżanki, które poznał na Rynku. - One też przyjecha-

ły na imprezę fundacji Anny Dymnej. Podobnie jak ja są niepełnosprawne - jeżdżą na wózkach. Gadaaliśmy i śmiaaliśmy się prawie do północy. Przypomniałem sobie, jak to jest mieć przyjaciół - opowiada nam Janusz.

W niedzielę wstał przed siódmą. Rodzice pomogli mu się ubrać i razem z mamą, opiekunką i rehabilitantką, wybrali się w podróż sentymentalną Janusza.

- Byliśmy na Plantach i na Wawelu, posiedzieliśmy też nad Wisłą w miejscach, w których jako 17-letni chłopak byłem ze swoją dziewczyną - zdradził Janusz. - Kilka miesięcy później miałem wypadek.

Wniosku o przyznanie prawa do eutanazji nie wycofał. - Sprawa jest w tej chwili w sądzie drugiej instancji. Ja miałem szczęście, bo spotkałem panią Anię Dymną. Dziś chce mi się żyć! Ale są tysiące ludzi, którzy wegetują w czterech ścianach, bez żadnej nadziei na to, że ich los się poprawi. Nie mogę o nich milczeć. Zwłaszcza teraz, gdy jestem szczęśliwy. ●